Cena 35 mk.

HARCERKA

PISMO ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok I. Kwiecień 1921 r. №. 1 i 2.

„Czuję, że z ziemi naszej wyrosną
Wielcy duchowie przyodziani w zbroję
Czystych poświęceń, że zwycięstw radosną
Zadzwoni ludzkość pieśnią:
Wiosno! wiosno! wiosno!“

J. Kasprowicz.

OD REDAKCJI.

Druhny!

Oto dziesięć lat już upływa od początku istnienia naszej organizacji harcerskiej i pracy naszej wspólnej. Okres ten pozostawił bezwarunkowo pewne wartości duchowe i myślowe, które są dorobkiem pracy naszej w czasie owego dziesięciolecia. Jeśli chcemy jednak, aby były one trwałe, jeśli chcemy, by dalsze lata mogły korzystać z dotychczasowych wysiłków i zamierzeń i wciąż nowe dorzucać do poprzednich, musimy je pogłębić i poznać ich wartość, a zarazem zdać sobie dokładnie sprawę z usterek i braków.

Możebne to jest i łatwe dopiero przez zbiorową wymianę myśli, przeto przystępujemy do wydawania pisma dla dziewcząt. Będzie to pierwsze wydawnictwo harcerskie w tym rodzaju, mające na celu jak najgłębsze ogarnięcie tematu, jakim dziś być powinno wychowanie polskiej dziewczyny.

Z chaosu i burzy lat ostatnich wyłania się żywa i do życia prawo mająca — Ojczyzna nasza. Lecz by ta Najjaśniejsza Pani i Matka nasza, żyć mogła, trzeba, by jej prawo do życia przeniknęło głęboko piersi jej synów i córek. Z różnych stron grożą jej niebezpieczeństwa zewnętrzne. Znaczna większość naszego społeczeństwa zdaje sobie z nich sprawę, to też liczymy się z niemi — liczymy w znacznie wyższym stopniu niżeli z groźniejszym jeszcze niebezpieczeństwem wewnętrznem, które ogółowi trudniej dostrzec. Niebezpieczeństwem tem jest słabość i bierność charakterów, przysłowiowe „jakoś to będzie“, niemoc dusz i chwiejność dążeń, ciasne sobkostwo, nieumiejętność pracy zdyscyplinowanej, wydajnej, a świadomej celu, brak u jednostek poczucia odpowiedzialności za losy Narodu.

Nad „rozszerzeniem dusz“ pracować musimy, gdyż najbardziej hartowna klinga nie przyda się na nic, gdy słabe jest ramię, które nią włada.

Pamiętajmy, iż praca i walka dla jutra narodowego spadnie na pokolenia, które nadchodzą — to też muszą one być do niej gotowe. Muszą w sobie wykuć silne wiązadła dzielnych charakterów, aby sprostać zadaniu, które je czeka.

Wierzymy gorąco, iż najlepszą szkołą charakterów jest dla nas, młodych, Harcerstwo.

To też trzeba byśmy sobie zdały dokładnie sprawę z tego, co nam harcerstwo dało w dotychczasowem życiu i co dać powinno, aby postawić je na jak najwyższym poziomie, jako system wychowawczy dla nas samych i dla następnych pokoleń młodych dziewcząt polskich.

We wspólnej, a ciągłej wymianie myśli chcemy znaleźć najlepsze drogi dla dojścia do celu; wierzymy że nasze pismo będzie potężnym łącznikiem dla wszystkich harcerek, a niejednokrotnie dotrze do dziewcząt, stojących poza harcerstwem i będzie skuteczną pomocą w ich wysiłkach i zaufaną przyjaciółką.

Pisywać wolno wszystkim. I powiedzmy sobie, że wszystkie pisywać będziemy, gdyż wtedy tylko pismo będzie młode i nasze.

Wierzymy, iż ani jedno środowisko harcerskie w całej Polsce nie uchyli się od nawiązania kontraktu z naszem pismem, a niejedna dziewczyna, która do organizacji naszej nie należy, zwróci się do „Harcerki“, by pomóc w wydajnej pracy nam i sobie!

Czuwaj!

Z cyklu: „Rok tułaczy”.

Przez łąki i przez pola
Co stroją się w powicia,
My, wieczna twórcza wola,
Idziemy z pieśnią życia.

Po pas brodzimy w ziołach,
A wiatr nam pieści włosy;
Po borach, jak w kościołach
Tysiączne szemrzą głosy.

Gdzie w roli znaczym ślady,
Tam źdźbła zbożowe rosną,
A w bujne, wonne sady
Ty z nami idziesz, wiosno!

Przed chatę wyszli ludzie,
I prężą ku nam ręce,
I prawią coś o cudzie,
I korzą się w podzięce...

...Gdyż gleba w szczęściu mai się i kwieci
Śladami tego, co siał wśród zamieci,
Bowiem jest wielka, czysta moc, co gości
W kwitnieniu, w słońca wschodzie i w miłości,

I ten, zaprawdę, nazwan jest: syn Boży,
Kto kocha światłość radosną i tworzy:
W najcięższej walce, w wiośnie, w dziecku,
[w świcie,
Wraz z nim zwycięża po wiek wieków życie.

Marja Niklewiczowa.

Kim jest harcerka?

Typy harcerek.

Jak Polska długa i szeroka, zewsząd płynie narzekanie, że Harcerstwo Żeńskie nie dało jeszcze typu harcerki. Starsze zastępy biedzą się bezustannie na zbiórkach nad tematami: „Jaką skautka być powinna“, „Co daje dziewczynie harcerstwo“, „Zadania harcerki jako obywatelki kraju“ i t. p., może dochodzą do bardzo ciekawych wniosków, ale o nich prasa harcerska milczy. A szkoda. Szkoda tembardziej, że określenie typu naczej dziewczyny — to musi być praca zbiorowa wszystkich, którzy zastanawiali się nad kwestją kobiecą i nad zadaniami harcerstwa żeńskiego.

Przeto skorzystajmy ze sposobności i spróbujmy rozstrzygnąć na łamach pisma naszego tę trudną, poważną i nieco zawiłą kwestję. Trafność odpowiedzi będzie zależała od głębokiego zastanowienia się i ilości myśli, jakie tu do nas napłyną.

Zanim jednak przystąpimy do tej pracy, trzeba sobie powiedzieć, że pomimo wielokrotnego błądzenia, nigdyśmy w tyle nie zostawały. W harcerstwie wiodła nas raczej intuicja, niż sprecyzowane formy pracy, raczej szlachetny rozpęd młodości, niż (powiedzmy szczerze) głębsze zastanawianie się.

I najdawniejsza historja nasza w okresie, kiedy z prabytu zaczęły wyłaniać się pierwsze formy życia społeczeństwa polskiego (a przypada to na pierwszą połowę XIII wieku) powie nam to samo: kobieta wtedy już potrafiła stać się jednym z pierwszych szermierzy życia religijnego i kulturalnego. Takie kobiety jak Jadwiga Śląska, Kinga, Salomea, Grzymisława tworzą galerję typów, dorastających nawet do przedstawicieli ówczesnego społeczeństwa na Zachodzie.

Tak świadczą pierwsze źródła o kobiecie polskiej. I późniejsza historja da nie mniej chlubne o niej świadectwo.

Nie wszyscy jednakże godzą się na to. Są tacy, którzy chcą nas mierzyć miarą tamtej połowy rodzaju ludzkiego. Uśmiech politowania niech im nagrodą z naszej strony będzie za niedźwiedzią dla nas przysługę!

Bo nasza miara musi być inna, a jest nią typ kobiety — człowieka, kobiety — obywatelki — Polki. Takie typy już mamy. Przypatrzmy się jeno życiu uważniej, a napewno znajdziemy.

Więc niech wiara we własne kobiece siły będzie podwaliną naszej pracy i punktem wyjścia w określaniu typu harcerki!

Gdy rzucimy okiem w przeszłość, w te dziesięć lat życia harcerskiego w różnych zaborach, ujrzymy ciekawą i barwną defiladę typów niewieścich, z których każdy ma nam coś do powiedzenia i każdy jakieś zapytanie w nas wywoła.

Więc przedefilujmy wszystkie, a potem zrobimy zbiórkę i gawędę, co z tych typów [1]) mamy uzewnętrznić w piśmie, by przekazać przyszłym pokoleniom harcerskim.

* * *

Znam harcerkę jasną, mądrą, silną, zdrową i pogodną. Jasna i pogodna, bo jest zawsze w zgodzie ze swoim sumieniem i nigdy o nikim nic złego nie mówi. Dużo myśli, nawet bardzo mądrych i poważnych rzeczy, ale o nich mi mało mówiła. A stąd wiem o jej myślach, że czyny

[1]) Jeżeli komu przyjdzie na myśl zapytanie, czy harcerki wogóle typami były, bardzo dobrze zrobi, jeśli to opracuje i przyszle do Redakcji. Będzie bardzo ciekawe „wykłócanie się“.

jej były proste i logiczne. Impulsywności w nich prawie nie było. W gawędach czasami poruszała takie mądre tematy, na które człowiek całe życie często odpowiedzieć nie może, a wszystko co mówiła było z niej samej wykrzesane. I takie gawędy były mniej pogodne. Często spotykały ją przykrości, ale wtedy zamykała się w sobie, a dla nas miała ten sam jasny uśmiech.

W życie wpatrywała się uważnie i miała o nim dużo do powiedzenia.

Mało ją znałam, ale wiem, że zawsze uważała się za harcerkę, bo czuła, że credo harcerskie jest dla jej życia niezbędne. W chwilach zmartwienia umiała powiedzieć: „Jestem harcerką i nie poddam się zniechęceniu", a w chwilach zmęczenia umysłowego szukała wypoczynku w naszych ćwiczeniach spostrzegawczości. Mówiła, że one ją uspokajają.

Podobno przed wstąpieniem do harcerstwa była wielką intelektualistką.

* * *

Znam harcerkę, która przyszła do nas z innej organizacji. Szukała zawsze najlepszej drogi do swego ideału i znalazła ją u nas.

Od życia stała daleko; miała swoje odrębne życie: książki i marzenia takie zda się, mocne jak samo życie. To też z harcerstwa brała mało i mało mu dawała. Ciężkim musem zdawały się dla niej niektóre wymagania organizacji harcer kiej, np. rozkazy, raporty, zbiórki.

Bo harcerstwo to takie koło, które kręci się prędko, prędko. Silniejsi i wytrwalsi biegną naprzód po okręgu koła, słabsi odskakują, inni wreszcie, czując, że nie mogą zdążyć, przywiązują się na stałe do koła i kręcą się bezwiednie, albo wiszą koło osi na sznureczku. Do tej ostatniej kategorji należy ta druhna. Wisi i przypatruje się temu, co się dzieje na kole, a najlepiej widzi wtedy, kiedy jakiś punkt przechodzi koło niej (szkoda jednakże, że nie zawsze patrzy na ziemię). Często zachwyca się życiem i tem co robi. A widzi w życiu to tylko, co jest skończone, a nie to co się tworzy, albo tworzyć zaczyna, stąd nigdy nie może zapobiec złemu. Jak każdy daleki od życia człowiek jest bardzo egzaltowana.

A gdy wyda czasem rozkaz, to postępuje jak ja, kiedy chcę wróżyć: zamknę oczy i tknę palcem w jakieś słowo albo literę.

I to wszystko nie ze złej woli tej druhny tak się dzieje, lecz dlatego tylko, że ona inaczej nie potrafi.

Ludzi uważa za ideały i nie bierze na siebie odpowiedzialności za ich postępki.

Często spotykają ją przykrości i głęboki ślad ich zostaje w rysach twarzy, w jej oczach. Bo życie w pewnych chwilach wymaga od człowieka dokładnej znajomości najtajniejszych jego głębi i źle bywa, jeśli człowiek takiego egzaminu przed życiem złożyć nie zdoła. Czasami marzenia jej idą inną drogą niż życie: wtedy dla czynów, które przez filtr marzeń jej nie przeszły, zostaje tylko ślepa, bezwiedna pobudka — impulsywność. Przez to często bardzo bywa niekonsekwentna.

Do harcerstwa wstąpiła ta druhna w późnym wieku.

Jak się Wam zdaje, dziewczęta, czy Harcerstwo mogło zbliżyć ją do życia i nauczyć spostrzegania jego przejawów, i dlaczego tego nie zrobiło?

* * *

Znam harcerkę, która była w Harcerstwie długo. Lubiła bardzo mundur, oznaki, „baczność", raporty. Była w bardzo zżytej i starej drużynie. Życie nie szczędziło jej przykrości, ale dziewczęta wynagrodziły jej ciepłem i serdecznością. Miała charakter szorstki, który ogładził się w miłem środowisku dziewczęcem. Trzeba było liczyć się z nią na każdym kroku, żeby jej czemś nie urazić. Uczucia jej dla innych były bardzo zmienne. Była ogromną formalistką, więc najlepiej w Harcerstwie udawało się jej pisanie raportów i protokułów. Dużo bardzo rzeczy z naszej pracy przyjmowała bezkrytycznie, bo nie miała czasu myśleć.

To też póki było jej dobrze w otoczeniu harcerskim, póty postępowała w myśl prawa harcerskiego, lecz kiedy otoczenie zmieniło się i inne wpływy (o ile wiem były to wpływy złe) zaczęły na nią oddziaływać, dziewczyna ta poddała im się prawie bez oporu.

Wiadomo, iż łatwiej jest podpisać się pod zasadami, niż żyć według nich.

Dzisiaj stoi ona od nas daleko i kpi z naszych dążeń, uważając je za dziecinnadę.

Nasuwa się pytanie, czy tej dziewczynie Harcerstwo coś dało i czy może być miejsce w Harcerstwie dla takich, które wiecznie muszą być pod czyimś wpływem, a jeśli jest to jakie?

Dużo jest u nas podobnych do niej i traktujących Harcerstwo po sportowemu mniej lub więcej inteligentnych i silnych nawet. Mam wrażenie, że gdyby którą z nich posadzili na beczkę z piwem i kazali wypić je, napewnoby to zrobiła (o ile by to oczywiście miało miejsce na zbiórce) (??? zapytanie redakcji).

Jedna z podobnych dziewcząt stała się gwałtownie wielką intelektualistką i uczy się zawzięcie, inna również zawzięcie tańczy one stepa, inna bawi się w wojsko. Krótkie włosy, czapka na bakier, buty bez obcasów, męska kurtka, rękoma wymachuje, krzyczy głośno, kobiecości ani za grosz — znany typ.

* * *

Zrobiłyśmy tymczasem przegląd tylko kilku naszych typów.

To nie wszystkie jeszcze, a te tylko, które jedna osoba zaobserwować zdołała uważając, że pozostałe dadzą się z mniejszym lub większym zmodyfikowaniem podporządkować pod te kategorje.

Wszystkie one dotychczas przydawały się Polsce, chociaż w różnej mierze.

Dawniej pociągał wszystkich do pracy urok konspiracji, potem czynna pomoc w walce o niepodległość, dzisiaj, kiedy to wszystko minęło, niektóre z nich tracą „zaczepienie" w Harcerstwie.

Bo dzisiaj organizacja nasza jak i cała młodzież polska przeżywa ciekawy i doniosły moment.

Musimy się podzielić i już nawet dzielimy się na ludzi pracy — budowniczych Polski i ludzi zabawy, zobojętniałych.

My harcerki coraz wyraźniej dzielimy się na dziewczęta mocne i lale one-stepowe.

Trzeba więc zapobiec złemu, wyraźniej powiedzieć sobie, czego teraz wymagamy od harcerki.

Dlatego wyciągam te typy wyrosłe i dojrzałe w pierwszym dziesięcioleciu i stawiam przed oczy wasze, druhny (o młodszych pomówimy kiedyindziej).

Zobaczcie, czy macie takie dziewczęta w waszych środowiskach i powiedzcie, co w nich podkreślić i co potępić chcecie.

Są zapewne inne typy, opiszcie więc je i przyszlijcie opisy do „Harcerki".

W najbliższych numerach postaramy się sięgnąć do typów harcerek w dawnej Polsce i potem dopiero wspólnemi siłami spróbujemy zrobić syntezę typu polskiej dziewczyny w nowej Polsce.

Tylko razem z wami, dziewczęta!

(c. d. n.) *N. M.*

Praca dla Ojczyzny.

Czy pamiętasz gorące dni sierpniowe? Niespokojne oczekiwanie komunikatow, wieści o stratach, cofaniu, zniszczeniu... A potem to mocne słowo rzucone przez Radę Obrony: Niebezpieczeństwo jest groźne. Powstańcie wszyscy! Do broni! Jakaś groza powiała wtedy przez miasto; każda z nas czuła, że w kraju budzi się potężna wola czynu i wola ofiary. W naszych oczach stawało się wielkie dzieło historji. Nasze kłopoty troski, osobiste pragnienia dziwnie zmalały. Zato w sumieniach wszystkich, nawet w sercach dzieci wstało pytanie: Co dam dziś Polsce?

I oddawał każdy z jej wiernych synów, co miał najlepszego. Kto mógł życie swoje, rany i trudy obozowe niósł Jej w ofierze, — reszta pracę usilną i chęci ofiarne, a czasem tylko otwarte serce i dobre słowa dla żołnierza, lub cichą modlitwę za niego.

I w świecie harcerskim był to czas pracy wytężonej, czas próby. Harcerze do wojska, dziewczęta do służby pomocniczej! — brzmiało hasło dnia. I wypełniano je gorliwie. Pracowały dziewczęta w miarę sił i możności po tej i tamtej stronie frontu. Tworzyły własne placówki: jak szpitale harcerskie, 2 czołówki sanitarne, kantyny, ale nie unikały współpracy z innemi organizacjami. Przeciwnie, szły wszędzie tam, gdzie trzeba było rąk do pracy, czujności, oddania sprawie, wierząc, że wszelka praca jest dobra, bo potrzebna dla Polski.

W lokalu Pogotowia cały dzień tłum harcerek oczekujących na przydział. Brak sprawności wielu przeszkadza. Słyszy się często rozmowy:

— „Do czego was zapisać? Są miejsca w szpitalu, w kantynie".

— „Umiecie gotować, opatrywać rany?"

Kończy się na szwalni. Z cichem westchnieniem zasiadają druhny do pracy. Robota pilna, potrzebna dla harcerzy ochotników, ale to nie to co w kantynie lub na froncie. Pamiętam te rozmowy pełne cichej nieszkodliwej zazdrości.

— „Wiecie, Zosia jest kurjerką przy pułku, wzięła 3 jeńców bolszewickich. Dzielnie się spisała, prawda?"

— „Konno umie jeździć jak chłopak więc przyjęli".

— „A druh Stach jest ranny"

— „Ale w naszym szpitalu leży, harcerki mu dogadzają na wyścigi"

Z nad szarych plecaków myśli ulatują tam, gdzie życie i śmierć naszych chłopców się waży. Z nimi są pragnienia i dobre życzenia wszystkich. —

Własnemi oczyma patrzałyście na to, jaką niezmierną siłę może stworzyć jedność narodowa i gorąca miłość Ojczyzny, ale zapewne nie uszło waszej harcerskiej baczności, jak wiele w życiu społeczeństwa zależy od sprężystości w pracy, umiejętnego zorganizowania jej i wytrwałej, punktualnej sumienności.

Weźcie jako przykład życie maleńkiej choćby kantyny, takiej, w jakich tyle harcerek pracowało z oddaniem przez miesiące letnie. Ileż tam niezadowoleń i niechęci powstaje, jeżeli żołnierz zamiast energicznej opieki i pomocy, znajdzie nieład lub niesumienność w prowadzeniu gospody.

I naodwrót, jak bardzo ułatwia pracę spo-

łeczną stosowanie przez ludzi zasad, które w nas szczepiają od dzieciństwa prawa harcerskie. A przecież stan tysiąca kantyn składa się w znaczej części na nastrój żołnierza polskiego, a stan wojska decyduje o bezpieczeństwie kraju.

W życiu narodu poszczególne wysiłki i dążenia jednostek lub organizacji łączą się wszystkie w jeden wielki splot, w jeden organizm żywy, który siły swoje i z przeszłości czerpie, ale tworzy się głównie pracą i wartością ludzi—obywateli kraju. Wielkim nie staje się naród przez nadzwyczajne porywy i tylko bohaterskie wysiłki, ale dzień po dniu wykuwa on swoją przyszłość w ciężkim trudzie robotnika, i za biurkiem urzędniczem i nawet na ławie szkolnej lub wycieczkach harcerskich.

Każda z nas ma w życiu narodu swój udział, każda musi się niem interesować. Dopiero ofiarna praca społeczna nadaje człowiekowi zaszczytną nazwę obywatela. *M. K.*

Znaczenie wychowania estetycznego.

Temat, który tutaj zamierzam poruszyć, jest tak obszerny, iż trudno zwęzić go do ram krótkiego artykułu To też zdając sobie sprawę, iż nawet w części tematu tego nie wyczerpię, postaram się jednak naszkicować niejako w perspektywicznym skrócie pewien zespół myśli, które on we mnie obudził.

Przedewszystkiem nie będę silić się na określenie istoty piękna. Wystarczyć tutaj musi stwierdzenie faktu, iż głód piękna jest jednym z wysokich przejawów ducha ludzkiego i że chociażbyśmy nawet znaleźli jego zaczątki u zwierząt, jak tego pragną dowieść niektórzy uczeni, w rzeczywistości dopiero dla człowieka konieczność zaspokojenia tego głodu staje się silną potrzebą.

Przytem dla harmonijnie rozwiniętego człowieka ta radość swoista, jaką daje piękno, łączy się podświadomie z całym zespołem szlachetnych odczuwąń, porywów i dążeń. Aby to stwierdzić, zastanówmy się chociażby nad znaczeniem potocznych określeń: „piękny czyn", „piękna śmierć", „piękny duch" i t. p Istnieje bowiem piękno duchowe niemniej, a nawet częstokroć bardziej realne, aniżeli to, które dochodzi do naszej świadomości poprzez zmysły.

Skoro tak jest, zrozumiemy łatwo, iż wychowanie estetyczne jest niezmiernie ważne, jeśli chcemy osiągnąć pełnię człowieczeństwa.

Lecz na to właśnie, by owo wychowanie wiodło nas do tak wysokiego celu, należy odrazu postawić kardynalne zastrzeżenie: ani poszczególna jednostka, ani mniejsze lub większe środowiska nie powinny zadowolnić się li tylko budzeniem w sobie zdolności do odczuwania piękna. Nie należy bowiem doprowadzać do tego, by zdolność ta była celem sama w sobie, lecz jedynie śródkiem pobudzającym nas do twórczości w różnych dziedzinach, zależnie od zamiłowań, zdolności i potrzeb.

Piękno morza np., odczute przez artystę, przejawi się w jego dziełach sztuki—w jakiejś potężnej symfonji, w obrazie lub wierszu—podczas gdy polityk w muzyce fali może znaleść źródło równie pięknej estetycznej radości; lecz przeleje ją w czyn harmonijnego rządzenia. A dziecko pochyli się w naiwnym zachwycie nad polnym kwiatem i ozdobi sobie okładkę zeszytu nową wycinanką.

Nie chciałabym być źle zrozumiana. Daleka jestem od głoszenia hasła utylitaryzmu w sztuce i nie o to mi chodzi, by każdy z nas patrząc na rzecz piękną, myślał, na co mu się to piękno przyda. Takie stanowisko zabiłoby właśnie ową prostą, wzruszoną radość, bez której niema ani odczucia, ani tworzenia piękna. Lecz jeśli człowiek rozwija się harmonijnie, (do czego zmierzać winno racjonalne wychowanie), jeśli ma kulturę nietylko subtelnego odczuwania, lecz również silnej, twórczej woli — to człowiek taki bezwarunkowo będzie znajdował estetyczną rozkosz przedewszystkiem w tworzeniu rzeczy pięknych, w szerokiem tego słowa znaczeniu; gdy zaś spotka się z natchnionem dziełem sztuki lub z pięknym, bohaterskim czynem, będą one dla niego czemś bardzo bliskiem i drogiem, gdyż on sam z niemi współtworzy swojem własnem życiem.

Połączyć człowieka z otaczającą go przyrodą w uczuciu zachwytu, który przenika tajniki tworzenia połączyć dusze poszczególnych jednostek, narodów i ras przez wzajemne poznanie stworzonych przez nich pięknych wyobrażeń i czynów oraz przez podziw dla owego odrębnego piękna, a przez to wszystko dać ludziom więcej radości i uszlachetnić ich—oto zadania wychowania estetycznego.

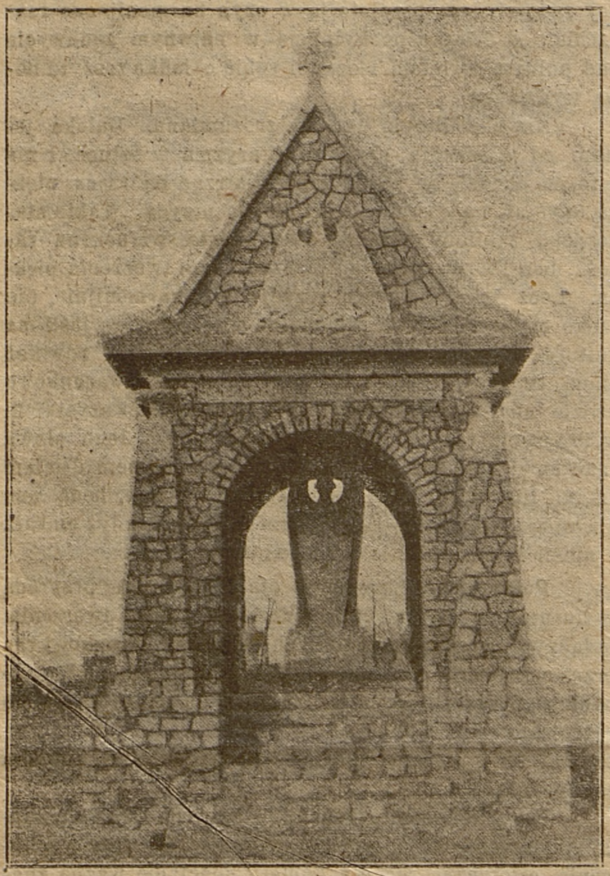
Na zakończenie tych kilku luźnych uwag chciałabym jeszcze zaznaczyć, dlaczego według mnie wychowanie estetyczne ma dla kobiety specjalne ważne znaczenie. Olbrzymia większość kobiet zajmuje się wychowywaniem pokoleń następnych, których zadaniem będzie wznieść ludzkość na wyższy szczebel rozwoju. Potrzeba nam i w Polsce, i na całym świecie nie zwyrodniałych fizycznie i moralnie karłów, lecz ludzi, mających piękną duszę, w pięknem ciele. Tworzyć zaś i wychowywać będziemy taką ludzkość, na jaką nas stać i za jaką tęsknimy. Nie wolno nam o tem zapominać!

I jeszcze jedno. Po całodziennnej pracy i walce wracają ludzie w swoje cztery ściany na cenną chwilę „pieśni wieczornej"—skupienia ducha. Jakże przykrem jest, jeśli te cztery ściany, zamiast prostej, pięknej szaty, w tych chwilach skupienia otaczają nas znowu tem, czem otaczała przez dzień cały tandetna ulica, t. j. zgiełkiem i szpetotą!—

To też przedewszystkiem my, kobiety, powinnyśmy starać się tak zagospodarować te nasze cztery ściany, by one i w nas samych, i w innych budziły poczucie przepojonej pięknem wewnętrznej ciszy.

Na tem kończę ten krótki szkic w nadziei, że zagadnienia, o które najwyżej potrąciłam tylko tym razem, zostaną kolejno szerzej omówione na łamach „Harcerki“.

M. N.



POMNIK W SOSNOWCU
ku uczczeniu poległych powstańców górnośląskich.

Z wrażeń śląskich.

Plecak spakowany, o 9-ej wieczorem wsiadam do pociągu i jazda. Rano przyjeżdżam do Sosnowca. Narazie nie wiem co z sobą robić, z Komitetu Plebiscytowego kierują nas, paczkę warszawiaków, do Biura Informacyjnego, stamtąd do hotelu i do przewodniczącej komitetu. Narazie dostaję przydział do sekcji odzieży. Zadowolona jestem: proponowano mi pracę w biurze, nadmieniam jednak, że ludzi umiejących i lubiących pisać znajdzie się więcej, wolałabym coś ruchliwszego. Szkoda, że zapozno już na pracę przygotowawczą na Śląsku. Okres wstępny, okres uświadamiania skończony, chodzi teraz o wysłanie i zaopatrzenie emigrantów przebywających granicę.

Po parogodzinnym odpoczynku idę do magazynu odzieży; stosy butów, bucików damskich, ubrań, bielizny, chustek; — tłum przeważnie niewiast, wśród tłumu panie z komitetu, harcerze i harcerki; paru starszych druhów odbija i przenosi paki, druhny stoją przy ubraniu. Narazie jest „bałagan“, dużo hałasu i bieganiny, potem każdy nabiera wprawy i wszystko idzie porządnie. Każdy z interesantów ma kartkę od swojej opiekunki z wyszczególnieniem jakich przedmiotów potrzebuje. Kartkę odbieram, wpisuję na listę, a „klientkę“ oddaję pod opiekę której z harcerek. Harcerki ze świętą cierpliwością przymierzają buciki, dobierają bieliznę, suknie, druhowie z galanterją wytrawnych subjektów podają mężczyznom garnitury do przymierzenia i dopasowują buty, poczem każdy ze swoim „pacjentem“ pędzi ku mnie z raportem, co ów dostał. Klient zostawia swój podpis, często krzyżyki, i odchodzi. Tak jest przez kilka dni bez przerwy; codzień po skończonem rozdawaniu robi się porządek na dzień następny, otwiera nowe paki, a druhny z pośród zamętu pojedyńczych bucików wyławiają pary i ustawiają je w szeregi.

Nie wszystko odbywa się tak spokojnie, czę ciej nawet burzliwie: jakaś niewiasta obraża się, że dla niej zabrakło chustki. „Widać co mój głos nic nie wart, to nie pójdę, a niech ta, wszystkim starczyło, a mnie to ni“. Proponuję jej wzamian jakąś inną część garderoby, a gdy się uspokoiła, korzystam z liczniejszej gromady słuchaczy i zwracam się do malkontentki:

— „Pani kochana, pani nie przez grzeczność głosuje, to jest obowiązkiem każdego z was, a odzież i żywność daje się wam nie za to, że głosujecie, lecz dlatego, że opuszczacie na parę dni dom, pracę, tracicie czas, więc robimy co można, żeby wam ułatwić spełnianie waszego obowiązku.

W ogonku stoi siwa bardzo stara kobieta.

— „Czy i wy, matko, jedziecie?“ — pytam.

— „Tak, ja ten obowiązek rozumiem, one nie przeżyły tego co ja, Niemcy dwuch synów wzięli mi na wojnę i obaj zginęli, a męża to zamęczyli w więzieniu, pojadę, choć tak się przydam“.

— „Ile pani ma lat?“

— „Siedemdziesiąt trzy“ — odpowiada.

Twarz ma spokojną, ładną jeszcze, duże mądre oczy.

— „Jak myślicie“, zwracam się kiedyś do gromady kobiet „czy Śląsk będzie nasz?“

Dokoła podnosi się krzyk:

— „Będzie, musi, przecie nas tyla jest, czy pani myśli, że choć jeden taki gałgan się znajdzie, coby za Niemcami głosował“.

Wierzę, że szczerze mówią; dla nich Niemiec jest uosobieniem siły obcej, złej, wrogiej przemocy, jakiejś walki odwiecznej i bezlitośnej. Chodzi o to, że Niemcy na Śląsku to nietylko cudzoziemcy, zaborcy, ale także jest to klasa zamożna, właściciele kopalń i fabryk, a Polacy — to robotniczy proletarjat, stąd walka tam podwójnie zacięta, bo narodowa i klasowa.

Skończyłyśmy mniej więcej z ubraniem, kiedy przychodzi wiadomość, że przybywa pociąg z emigrantami, których trzeba zaopatrzyć w żywność na drogę. Dowiaduję się o magazyn, zastaję tam już jedną z pań i kilkanaście harcerek i harcerzy, są przedstawiciele i przedstawicielki różnych drużyn gimnazjalnych i rzemieślniczych, szarże i biszkopty. Znajomość zawarta prędko, zwracają się do mnie per „druhno“.

„Druhu, papierosy!“ „Druhu, cukier!“ „Nie gap się skaut!“ Małe łapki harcerek migają, jakiemuś biszkoptowi żeńskiego rodzaju spadły okulary na koniec nosa, czerwony beret na ucho się przekręcił. Na długą mamy koło tysiąca paczek, z których każda zawiera wędliny, cukier i papierosy. Po południu te same biszkopty są znowu, okazuje się że całe to skautowe towarzystwo nic nie jadło, bo któżby myślał o obiedzie, kiedy tyle roboty czeka, a przytem jak się mieszka na

Pogoni, czy innym Sielcu, ktoby tam chodził. Improwizuje się posiłek i — dalej do roboty. O 3-ej przyjeżdża pociąg warszawski; na dworcu orkiestry i publiczność, pociąg udekorowany zielonością, zatrzymuje się na chwilę, zdejmuje się wieńce, (manifestacja niedozwolona), poczem rusza w dalszą drogę, orkiestra gra „Nie rzucim ziemi", odkrywają się głowy, pociąg posuwa się wolno, odjeżdżający powiewają chustkami, kapeluszami, z okrzykiem: „Niech żyje Polska, niech żyje Śląsk! — wracajcie pomyślnie" —wołamy, „Wrócimy ze Śląskiem!" —odpowiadają. W sobotę 19 marca odjeżdżają ostatni emigranci do pogranicznej miejscowości, część samochodami, inni pieszo. Odprowadzają ich harcerze do Biura Informacyjnego. Zjawia się skaut, prosi o automobil dla odwiezienia sparaliżowanego staruszka. Osobliwość!

Idę zobaczyć. Rzeczywiście sparaliżowany siedemdziesięcioletni starzec spełnia swój ostatni może obywatelski obowiązek. Nie pierwszy to jednak i nie ostatni wypadek, tegoż dnia przywożą skauci dwie kobiety, jedna ma złamaną nogę, leży na noszach, druga po ciężkiej operacji ślepej kiszki. Obie staruszki pragną głosować bez względu na stan zdrowia. Nadchodzi niedziela, niepodobna usiedzieć na miejscu. Jest to zresztą ogólna zaraźliwa choroba Przepustka „zagranicę" jest, trzeba spróbować. Jest nas troje: dwuch druhów i moja osoba. Przedtem jednak, rano brałam udział w pochodzie. Tłum ludzi i drugi tłum barwnych i szumiących sztandarów, cechy, związki, straże ogniowe kopalń i harcerstwo. Sztandar harcerski niesie druhna komendantka. Dochodzimy do granicy, tłum zatrzymuje się uroczysty, godny. Patrzę na drugą stronę, na tę chmurną, wiecznie dymem zasnutą, bezcenną ziemię Śląską. Mam spokojną, bezgraniczną pewność, że Śląsk będzie nasz, musi być nasz, bo się sam opowiedział przy Macierzy, bo się zbudził nagle i samorzutnie wyprzedził najeźdźców; kraj był czysty aż po Odrę i czekał tylko na przyłączenie i krwią powstańców swoją przynależność przypieczętował.

Nadchodzi nareszcie upragniona chwila, urządzamy małą maskaradę i jako trójka cywilów puszczamy się ku zielonej granicy. Nad wąską kładką stoi mieszany posterunek, żołnierz Niemiec zapytuje po co idziemy, odpowiadamy, że po chorych, coś wogóle bez sensu, ale nas puszczają; w najbliższej osadzie pozostawiamy nasze plecaki, chleb, kiełbasę i paczkę „zeszłorocznych" pism. Wsiadamy do tramwaju jadącego do Katowic. Nasz akcent zwraca uwagę. Jakiś starszy jegomość przygląda mi się uważnie.

— „Ale Pani porządnie ubrana". (Mam zresztą na sobie pożyczone ubranie i również cudzą czapkę, która mi wciąż na uszy spada). Zabawna uwaga.

— „Widzi Pani", tłumaczy jegomość „Schwarze Adler" pisze, że u was w Polsce ludzie w łachmanach chodzą i nie mają chleba, tylko kasztany, ale u nas temu nie wierzą".

I widać, że nie wierzą, bo śmieją się wszyscy; Niemcy z drugiego przedziału słuchają uważnie. Oglądam agitacyjne świstki, rzucane z aeroplanów, drukowane po niemiecku, głoszące, że w Polsce już od miesiąca niema mąki, że Polska, to kraj wielkich posiadaczy, gdzie się gnębi robotnika, że w Polsce rozruchy, giełda warszawska zamknięta, straszą sądem bożym tych, co się za Polską opowiedzą i t. p. głupstwa.

Stary jegomość jest zapalczywy w wymysłach.

Niemcy siedzą cicho, tylko wychodząc jeden z nich wskazuje nas wzrokiem towarzyszowi, który jedzie dalej, to też w mieście wpadamy w tłum, idziemy na chybił trafił w jakimś kierunku, wreszcie u przekupki pytamy się o komisarjat polski. Poczciwa kobiecina prawdziwie po niewieściemu mówi (druhny mi przebaczą), że się idzie prosto, potem na lewo, potem są trzy ulice, jedna na prawo, taki duży dom na rogu, tam iść nie trzeba, druga na lewo, tą też nie iść, tylko tą co prosto idzie i tam jest komisarjat.

Idziemy, trafiamy.

Wiadomości z okolic jak najlepsze. W mieście gorzej. W Laura-hucie Niemcy poturbowali jakiegoś robotnika Polaka, który nie dał się zmusić do głosowania za Niemcami, w Bryncy napadli Niemcy na 30 naszych emigrantów i odebrali im dokumenty, przez co przepadło 30 głosów. Czujemy, że głosowania tu jeszcze nie koniec. Trzeba wracać. Galopujemy ku granicy, krztusząc się po drodze chlebem i kiełbasą; jakiś spotkany Ślązak dziwi się, że w Polsce taki biały chleb. Nad granicą spotykamy gromadę szarż, która zabiera nam resztki kiełbasy, częstując w zamian wyborowemi pączkami. Autorki pączków obecne—dwie druhny z Dąbrówki Śląskiej, gdzie jest tylko żeński skauting; stałem zajęciem druhen jest przeprowadzanie emigrantów przez granicę. Wracamy do domu, noc przechodzi niespana w oczekiwaniu, rano wypędza mię z łóżka okrzyk na ulicy: „Śląsk nasz, gotujcie się do manifestacji." Już są napisy „Śląsk nasz, zwycięstwo!" Tłumny i barwny pochód wyrusza do kościoła i do pomnika poległych, wiemy, że 11 powiatów opowiedziało się za nami i 87% gmin. Tego samego dnia ginie jeden z naszych, zamordowany przez Niemców i odtąd już co noc to samo: to napad na nasz komisarjat w Bytomiu, to na polski posterunek, to na osadę pod Katowicami. Ślązacy nie ustępują, jest to przedziwny lud prawdziwe typy kresowców zachodnich; o życie nie dbają, nie ustąpią za cenę tego życia nawet, gotowi do bójki o każde słowo, a zajadli, a zapalczywi,—cudowny bojowy materjał.

Posterunek w Katowicach — jeden z naszych ma w klapie orzełka śląskiego, podchodzi Niemiec, szarpie za klapę, wreszcie uderza Ślązaka. Jak skoczy nasz pieron, jak zawinie rękawy! Hotel Bytomski Lomnic, w którym się mieści polski komisarjat, zamienia się w istną twierdzę. Niemcy robią podkopy, starają się oblać go naftą i podpalić, a nasi siedzą, bronią się i trwają. Tylko co noc ginie kilku.

Takie wypadki widziałam i takie wrażenia swoje opowiadają emigranci w drodze powracający.

Wracają ci, których już widzieliśmy: niewidomy staruszek, sparaliżowany, chory i t. d. Opiekują się nimi harcerze, wsadzają do automobilów i wagonów, przynoszą obiady, odprowadzają na noclegi.

Uosobieniem tamtejszego harcerstwa jest dla mnie jeden mały druh, którego od rana do późnego wieczora widzę. Wiecznie zajęty: „Pogorzelski kartkę na obiad" „Pogorzelski odprowadź tę panią", „Pogorzelski leć po auto" i. to i owo. A Pogorzelski, mała mucha, którą ledwie zza stołu widać, kręci się, spełnia polecenia, informuje, opiekuje się.

Mowią o harcerzach, bo nigdzie tak jak u nas nie stanowią oni pogotowia. Na wschodniej czy zachodniej granicy, czujne jak żórawie, śpieszą na każde zawołanie o pomoc, niejeden z nich ranę odniósł, a mundurem i krzyżem się chlubi.

Tylko u nas harcerstwo dotyka bezpośrednio każdego objawu życia narodowego, bierze udział we wszystkich wypadkach krajowych, o wszystkich wie, przecierpi każdą bolączkę narodową, i mądremi oczami patrzy, patrzy w narodową przyszłość, rozumiejąc swoją w przyszłości odpowiedzialność. Bo co snem jest dzisiaj o potędze granic i dążeniem mocnem, to rzeczywistością stać się musi jutro i dziełem, jeśli nie współczesnych, to przyszłych pokoleń.

Pamiętam taki ładny wierszyk poety śląskiego, pisany 20 marca.

Bo daliśmy świadectwo krwi swojej
Dziś świadectwo składamy swych sumień
Bratnich dążeń i wspólnych rozumień
I miłości, co blizny zagoi
I tęsknoty, jedynej puścizny
Byle wrócić na łono ojczyzny.

O granice dbać trzeba i o potęgę i zasoby samego państwa i znać je trzeba.

Nieprawdaż druhny?

Była drużynowa III klj.



CZATY.

Co możemy zobaczyć.

Marzec — Kwiecień.

Idą święta... Wesołe promienie słońca zaglądają do naszego pokoju i zdają się namawiać nas do opuszczenia mieszkania. Otwórzcie okno, czy słyszycie świergot radosny—to sikorka usiadła na klonie przed domem i woła: „wiosna jest, wiosna jest!“ W zimie nigdy tak nie ćwierkała. Nie można usiedzieć w domu, chodźmy na wycieczkę. Ileż zmian naokoło!

W ogrodzie zakwitły krokusy na klombach, dereń pokrył się żółtym kwieciem, a agrest wypuścił zielone listeczki. A tam dalej, gdzie park łączy się z lasem kwitną prześlicznej piękności biało przebiśniegi i gladyszki, przelaszczka (co „przelazła przez śnieg“) patrzy na nas swem niebieskiem oczkiem, gwieździste zawilce i żółta złoć wychylają się z trawy i mchu, a woń fijołka rozchodzi się wokoło. Patrzysz na te pierwsze kwiatki i cieszysz się, śmiejesz się z radości, jak dziecko. Ale nie ty jedna się cieszysz. Oto tam na starej wiśni usiadła zięba i gwiżdże radośnie. Czerwone gardziołko małego śpiewaka drży, ptaszek jest tak przejęty, że możesz podejść pod drzewo i wołać nawet, a on nie słyszy, nie widzi, tylko śpiewa zapamiętale. Przyleciał także znany kopciuszek z czerwonym ogonkiem i ugania się po podwórzu i ogrodzie — musi przecie zajrzeć do każdego kąta.

My też chcemy dziś wszystko zobaczyć, więc wchodzimy w głąb lasu. Wita nas melodyjny śpiew drozda, który bez troski spędza pierwsze dni wiosny, zanim zabierze się do budowania gniazda. Gdybyśmy patrzyli uważniej, zobaczylibyśmy, że puhacz siedzi już na jajach, a mały szary pełzacz ściele sobie gniazdko. Szkoda, że nie możemy zajrzeć do nor: znaleźlibyśmy w nich młode zajączki i małe borsuczęta.

Wtem do uszu naszych dolatuje dziwny jakiś odgłos. Co to być może?—Chodźmy zobaczyć. Na wysokiej sośnie siedzi dzięcioł i, uderzając rytmicznie w suchą gałąź, pobudza ją do ciągłego drgania, co wydaje ten dziwny dźwięk. Nie stać żołny na inną muzykę — niech się cieszy i taką.

Coś mignęło pośród mchu: to jaszczurka już zbudziła się ze snu zimowego. Nie złapiemy jej—tak szybko uciekła, zato widzimy coś innego, nad mchem kołysze się na wysokiej łodyżce ładne, białe dzwonki kokoryczy pełnej. Dalej znowu tam za polaną, widzimy śliczne czerwone kwiaty wilczego łyka. Ileż to rzeczy zauważyliśmy w tak krótkim czasie! Gdybyśmy zostali na noc, pewno usłyszelibyśmy wieczorem wołania żórawi, co przyleciały już na swe lęgi, w nocy usłyszelibyśmy ciche „tup, tup“, kroki małego jeża; doczekalibyśmy się przed jeżem ciągów słonek i wspaniałej gry głuszców i cietrzewi, ale czas już wracać do domu.

Na łące stary Wojtek przechadza się poważnym krokiem, zobaczył nas, spojrzał, podkulił jedną nogę woła kle, kle, kle. „Pewno wie dobrze, że nie będziemy go gonić przez całą długość mokrej łąki. A i na łące i w wodzie widać już życie wiosenne. Zakwitła złoć łąkowa i niepozorna, zielonkawa śledziennica, przy brzegu stawu widzimy skrzek, zapewne żaby lądowej lub ropuchy szarej, a biała pliszka, ten śmieszny fircyk w czarno-białem ubraniu skacze bezustannie nad brzegiem.

I owady nie dały czekać na siebie, bo oto na polu widzimy pszczoły, osy, trzmiela, nawet motyle (cytrynka i pokrzywnika) jak raczą się słodkim nektarem. A kwiatów nie brak, bo przecież zakwitły już tobołki pastusze, rogownica, muchotrzep, złoć polna i podbiał. A koło starej wierzby już krążą gromady pszczół, bo przecie wierzba siwa, witwa i wiklina nadrzeczna osypały się już żółtym pyłkiem. Nawet już i białodrzew kwitnie w starej alei parkowej, a drżącolistna osika i wyniosły wiąz nie pozostały w tyle. Wszystko żyje, raduje się wiosną, co przyszła do nas, znowu jak co roku, lecz zawsze nowa, zawsze piękna.

Przykazania aktualne.

Zbliża się lato, wiosna idzie w całej pełni, nie spóźnij się i ty ze swemi pracami wiosennemi. Posłuchaj więc następujących przykazań:

1. Chodź prawie codzień na przechadzkę, obserwuj rozwój liści i kwiatów roślin w parkach, a choćby tylko nawet na drzewach ulicznych. Słuchaj też śpiewu ptaków i staraj się je podchodzić.

2. W niedziele i święta wyjeżdżaj na dłuższe wycieczki i ciesz się wiosną.

3. Zbieraj stare gazety, które przydadzą ci się do suszenia roślin, przygotuj papier do naklejania okazów i przejrzyj swój dotychczasowy zielnik (o ile tego nie zrobiłaś dotąd), czy niema w nim szkodników.

4. Wystaraj się o duży słój szklany i załóż w nim akwarjum, do czego wyczerpujące wskazówki znajdziesz w książce W. Roguskiej „Przyroda w domu i w szkole", lub których może ci udzielić Sekcja przyrodnicza. Adres: Al. Ujazdowskie 37—12, redakcja.

Sekcja przyrodnicza.

Konferencja żeńska w Krakowie.

Po długiej i ciężkiej pracy postanowiły druhny zjechać się na konferencję.

Wyznaczono Kraków na tę ważną naradę. Ponieważ niewiele z nas ten gród oglądało, zjechała się przeto dość znaczna ilość druhen. Były nawet wilnianki które przez trzy dni jechały, aby tylko znaleźć się na I Żeńskiej Konferencji. Kraków przyjął nas, jak przystało na siostry harcerki: kwatery, obiady, kolacje i śniadania — wszystko było gotowe.

Większość nas jechala przez całą noc, pomimo to jednak z ochotą udałyśmy się o godz 10-ej do Katedry Wawelskiej, gdzie przed ołtarzem patronki naszej, królowej Jadwigi, wysłuchaliśmy z przejęciem mszy świętej.

Obrady rozpoczęły się o godz. 11-ej w Uniwersytecie. Po południu Konferencja rozpoczęła prace w komisjach. Tu znowu pomimo silnego zmęczenia, druhny były zupełnie przytomne i mówiły tyle, że je trzeba było powstrzymywać. Ponieważ Kraków tak silnie oddziaływa na wymowę druhen, które stale milczą na innych zjazdach, należałoby go obwołać stałem miejscem obrad. Po tym pierwszym dniu, tak pełnym wrażeń, spałyśmy jak susły, nawet pewnie żadnej nic się nie przyśniło.

Niedługo jednak tak pięknie odpoczywało się, bo znalazły się amatorki, które już o świcie postanowiły latać po mieście. „Komisja śpiąca" (bo i taka była) krzyczała gromkim głosem: „Teraz jest noc, trzeba spać." — Nic to jednak nie pomogło, „ranne ptaszki" nikogo nie słuchały.

Tak się działo codziennie od rana do późnej nocy: każdą wolną od obrad chwilę, zużywało się na oglądanie rodowego gniazda naszego. Z głęboką czcią i silnym wzruszeniem stąpałyśmy po śladach królów naszych, potęgi naszej.

Natchnienie działało do końca: komisje (organizacyjna, seminaryjna, prób i sprawności, drużyn robotniczych, druż. wiejskich, kursów i przemysłu harcerskiego) pracowały bez wytchnienia. Złożyły też przeszło 70 wniosków, z których znaczna większość została na ostatniem plenum przyjęta.

Kilku druhów przyszło też z ciekawości na to poważne zebranie, zabierali też głos w niektórych sprawach i zgłaszali wnioski.

Konferencja nasza w Krakowie powinna pozostawić olbrzymie ślady na całej naszej pracy, bo tam zakreśliłyśmy przecie program przyszłej naszej działalności. Tam spotkało się nas tak dużo, jak nigdy dotąd, wszystkie prawie środowiska harcerskie w Zjednoczonej Polsce, przysłały swe delegatki. Byłyśmy tam jedną wielką rodziną harcerską, nie istniały tam żadne różnice dzielnicowe, zapanowała ogólna miłość siostrzana.

Bardzo, bardzo dobrze było nam w Krakowie. Rozjechałyśmy się też pełne ufności w swe siły, pełne miłości i radości z hasłem starszych harcerzy krakowskich: „Życie jest piękne!"

Tak, życie jest piękne, ile razy wspomni się te wyrazy, jaśniej staje się na świecie, bo przypominają nam one piękną konferencję z nadzwyczaj miłą wieczornicą, o której jeszcze nie wspomniałam. Żaden zjazd bez wieczornicy odbyć się nie może, to też Kraków nie złamał tradycji.

W pięknej niebieskiej sali odbyła się ta uroczystość. Uprzyjemniły nam wieczór artystyczny występ „Panny Marjanny i pana Wincentego", tańce, dużo, dużo ciastek i innych dobrych rzeczy.

Nawet o wygodzie w podróży, Kraków pomyślał: dostałyśmy specjalny wagon, zamknięto nas na klucz i pojechałyśmy. Dobrze nam było na konferencji, niech więc hasła jej tkwią długo w duszach. A niech żałują ciężko te, które na zjeździe onym nie były i nie wiedzą, że „życie jest piękne!" *Stryjna.*

Kochana „Ciotko z Harcerza".

Prawda, że „lepiej późno, niż wcale", więc i my Częstochowa, choć może trochę późno dajemy znak życia o sobie.

Na wytłumaczenie swego milczenia możemy powiedzieć to, że początkowo sądziłyśmy, iż dział „Z naszego życia" tworzy się nie z przysłanych korespondencji, lecz — powstaje, jako wyciąg — esencja z raportów, wysyłanych do Głównej Kwatery — Czekałyśmy więc cierpliwie kiedy o nas jaka choćby mała wzmianka będzie; — czekamy i czekamy, a tu nic — głucho o Częstochowie!. Więc teraz my wam zwiastujemy, że choć o nas głucho — jednak u nas nie jest głucho! — My, to znaczy hufiec żeński.

Ogólna liczba harcerek u nas wynosi 115 druhen, drużyn mamy 2. I Drużyna w Gimnazjum Państw., II w szkole powszechnej (kolejowej.

Praca idzie naogół dobrze; raźno, — niema jeszcze (no i chyba nie będzie) tego znudzenia się pracą harcerską, niema tak zwanego "filozofowania" które raczej nazwać by należało mędrkowaniem, objawu, kt. sprowadza najczęściej nie podniesienie poziomu ideowego, lecz obniżenie go.

Dziewczęta biorą życie i obowiązki swoje prosto, radośnie, mogę powiedzieć, że jest to nastrój ogólny i dominujący u nas.

Czytałyśmy w numerze pierwszym „Harcerza" z dn. 12. II, że muzeum harcerskie oczekuje dowodu pracowitości druhen suwalskich, — którym ma być koszyk wyrobu V-tej drużyny. Otóż my przy sposobności chcemy przesłać słomiankę wyrobu tutejszego, (Made in...

Częstochowa), przyda się Szan. Redakcji przy błotach wiosennych. —

W krótkim czasie projektujemy zaprowadzić koszykarstwo i wielką fabrykę guzików.

O pracy społecznej drużyn mogę donieść, że przed Boż. Narodz. obie drużyny przygotowywały zabawki ludowe na choinki żołnierskie; drużyny nasze jednak składają się przeważnie z tych młodszych biszkopcików (o zgrozo — co będzie jak one to przeczytają), którym to i „palce gumą się zlepiają", i bibułka „się rozdziera" dlatego też ubrałyśmy tylko 3 choinki, ale za to takie duże, ogromne! — Starsze dziewczęta z zapałem uczą analfabetów, szyją też bieliznę dla żołnierzy, braną z „Koła Polek", oraz pracują w uniwersytecie żołnierskim.

Po świętach Boż. Narodz. drużyny urządzały choinki u siebie. W I-ej drużynie była nawet „wilja" był tradycyjny opłatek, szczupaka ani klusków z makiem wprawdzie nie było, zato dymiło kakao, uśmiechały się strucle, placki; jabłka (łykacie zapewnie ślinkę; jednak już zapóźno, na przyszłość przyszlemy zaproszenie.) —

Na tej naszej uroczystości obecne były osoby z grona nauczycielskiego, a nawet ks. prefekt Grochowski serdecznem słowem powitał zgromadzenie, przypominając, jakie to obowiązki wielkie a zaszczytne spadły na nie wraz z przyjętą małą lilijką.

W lutym druż. I urządziła loterję fantową na plebiscyt, z której osiągnięto 5000 m. Druż II zbierała składki pieniężne.

Prócz tego przy współudziale przedstawicielki Z. H. P. zawiązał się Komitet Młodzieży Pomocy dla Śląska, złożony z przedstawicieli i przedstawicielek szkół średn. Ponieważ składki pieniężne były już w szkołach zebrane z incjatywy dyrekcji szkolnych w myśl instrukcyj Ministerstwa W. R. i O. P. nie można było wszczynać akcji w tym kierunku, natomiast dn. 13 II w sali straży ogniowej odbyła się wieczornica śląska, urządzona staraniem komitetu. Na program wieczornicy złożyły się: odczyt o Śląsku, śpiewy solowe i chóralne, deklamacje, popisy muzyczne Osiągnęliśmy dochód 28300 mar., którą to sumę przekazaliśmy miejscowemu Komitetowi Plebiscytowemu. Na wieczornicy postanowiono przesłać adres młodzieży śląskiej na ręce Inspektoratu Harcersk. Śląskiego. W następną niedzielę 20. III młodzież kwestując w specjalnie wyznaczonej dzielnicy miasta, wzięła udział w Kweście Wielkiego Tygodnia Śląskiego. Pozatem drużyny zbierają książki dla Ślązaków, które oddają Komit Plebiscytowemu.

No, już wiadomości chyba dosyć, wybierz więc *zacny Cio*ciu co ważniejsze nowiny i powiedz światu harcerskiemu, że „Częstochowa żyje!" —

Na przyszłość obiecujemy pisywać często, a że jesteśmy wymowne i piśm enne świadczy rozmiar naszej pierwszej korespodencji. Tymczasem zasyłamy serdeczne „Czuwaj" *Z. Kasprzycka.*

Kmdtka miejscowa Z. H. P.

Częstochowa, dn. 25.II.1921 r.

Z naszego życia.

Życie druhen wymknęło się już teraz z pod opieki braciszka—„Harcerza" i jego Ciotki i zaczyna iść własnemi drogami, jak ów kot kiplingowski. Chcecie czytać cokolwiek o sobie, to piszcie o tem do redakcji, dziś jeszcze daruję waszą niepiśmienność i opowiem to, co mi zakomunikowała Ajencja Telegraficzna G. K. Ż.

Kraków. Po konferencji zrobił się ruch — drużynowe co niedzielę wyprowadzają swoje drużyny. Aż zazdrość bierze jak się pomyśli o cudnych okolicach Krakowa, jakie tam można robić wycieczki!! Opiszcie więc druhny swoje wycieczkowe przygody, napiszcie, jak wprowadzacie indjanizm w życie.

Łódź. 16, 17 kwietnia odbył się Zjazd Chorągwi. Co na nim było, spytacie. Co! wiem tylko tyle, że był miły nastrój, dużo uchwał i dużo dobrych rzeczy na wieczornicy. A więcej? och, nielitościwe druhenki łódzkie, czemu nic nie piszecie, skazujecie mnie na pisanie fantastycznych powieści, a tego robić w „Harcerce" nie mogę.

Cieszyn. Praca idzie. Wycieczki odbywają się ciągle, choć niestety najpiękniejsze okolice Cieszyna znajdują się teraz... za granicą. Pracują druhny oprócz tego w warsztacie introligatorskim, mają zamiar całą bibljotekę swoją oprawić. Młode to jeszcze harcerki, ale wszystko ochotniczki, w pierwszej drużynie niema harcerki bez III stopnia, a ponoć większość chce jeszcze w maju II stopień zdobyć. Powodzenia wam życzę druhny z kresów zachodnich, myślimy o was często, a gdy swą pracą zawstydzicie inne starsze drużyny, to i dla tamtych drużyn będzie dobrze.

Częstochowa. Harcerskie życie wre. Przybyło pięć drużyn wiejskich w okolicach Częstochowy (to się wydział typów pracy ucieszy!).

1 maja była wielka uroczystość harcerska, ale nie z okazji 1 maja, tylko to był św. Jerzy „odłożony" o tydzień z powodu jakowychś innych uroczystości w dn 23/IV.

Rano odbyło się nabożeństwo na Jasnej Górze potem uroczysty pochód ze sztandarem przez miasto. Szły obie Komendy Hufca, żeńska i męska. a potem wszystkie drużyny. Na boisku odbyło się uroczyste przyrzeczenie, poczem dziewczęta i chłopcy rozeszli się do domów, aby wkrótce stawić się na... wieczornicę.

Wieczornica składkowa udała się wyśmienicie. Były kanapki (do jedzenia), ciastka (!), obrusy na stołach, dużo kwiatów, jednem słowem wszystko czego dusza zapragnie. Na program złożyły się śpiewy, deklamacje i gry. Na wieczornicy było też parę osób z pośród nauczycielstwa i rodziców.

3-go maja drużyna reprezentacyjna brała udział w pochodzie, a harcerki wiejskie szły w swoich barwnych zapaskach.

Radom. Obiecał Radom napisać do „życia" a tu milczenie. Biedne instruktorki objazdów; niedość że muszą do G. K. wystosowywać raporty, jeszcze im każą do „Harcerki" pisać, tylko dla tego, że wy tego nie robicie...

Są w Radomiu 4 drużyny czynne, z tych 2 ze szkół powszechnych, jedna z seminarjum, jedna z gimnazjum. W drużynie II-ej (gimnazjalnej) ruch największy, bo są to dawne pracowniczki. Niektóre zastępy zarabiają: gotują pastę, kleją koperty i t. p. Teraz wszystkie zastępowe w Radomiu, przygotowują się na II stopień. (oj

druhny, najwyższy już czas potemu. Chodzić z III stopniem długo to wstyd.)

Toruń. Istnieją 4 drużyny, z których każda śpiewa o sobie „niemasz to jak nasza, nie". Bardzo to dobrze, druhny, że jesteście do swych drużyn przywiązane, ale czy aby nietylko śpiewem chcecie tę wartość podkreślić? Zresztą jesteśmy pewne, że nie. Wiemy, że II drużyna była na wycieczce niedawno, że gotowała jakąś nader smaczną kaszę, ale czemuż ta drużyna nic sama o sobie nie napisze?

Białystok. Instruktorka nasza trafiła szczęśliwie na uroczystość poświęcenia lokalu Komendy Hufca. O godzinie 12 w ładnie urządzonym lokalu Komendy zebrali się goście i delegatki zastępów. Rozpoczął uroczystość ksiądz kapelan przemówieniem krótkiem a wzniosłem, a po poświęceniu odczytano rozkaz komendy i zabrzmiały słowa: „Roty". Wszyscy rozchodzili się z miłym wrażeniem, podziwiając ładne przyozdobienie izby.

Cieszyn. A ładnie, ładnie do „Ciotki" toście pisały, a do „życia druhen" to ani mrumru. Trzeba dopiero prywatne listy czytać i stamtąd „życie" wyciągać. Dowiedziałyśmy się wtęc, że I drużyna urządziła w lutym wycieczkę: „Dzień był jasny, mroźny humory były dobre. Po drodze do Dzięgielowa ćwiczyłyśmy spostrzegawczość: liczyłyśmy kury, okna, domy, ślady wozów ciekawe były odciski nóg zajęcy i wzlatującego gawrona. Były też i odciski nóg kozy: musiała być stara, bo racice były długie. Wszystko to na cienkiej warstwie śniegu. Im bliżej celu, tem mniej dr. „spostrzegały"; w lesie rozłożyłyśmy obóz, zbudowałyśmy kuchnię, choć ziemia była na 10 cm. zmarznięta. Placki ziemniaczane były wspaniałe! Zjadłyśmy wszystkie." Tyle o wycieczce. Pozatem podobno starsze dziewczęta chodzą na kurs introligatorski i prowadzą dzienniczki przyrodnicze. Napiszcie o tem cośkolwiek, prześwietny Cieszynie!

Skautki zagranicą.

Niedawno otrzymaliśmy następującą garść wiadomości z zagranicy:

Anglja. Pod koniec 1921 r. staraniem Mrs Mark Kerr, inspektorki skautek w Londynie, odbędzie się wielki kiermasz, z którego dochód przeznaczony jest na cel pomocy kobietom, kształcącym się w zawodzie lekarskim, oraz na rozszerzenie Królewskiego Bezpłatnego Szpitalu, gdzie pracuje obecnie znaczna ilość skautek. 800 kobiet uzyskało w tym szpitalu stopień lekarski i pracuje obecnie nie tylko w Londynie, ale w kolonjach W. Brytanji, czyli na całej kuli ziemskiej.

Odnośny ustęp z „Girl Guides Gazette" brzmi jak następuje: „Pragniemy otrzymać jaknajwięcej nowych projektów popisów, przedstawień, gier pomysłowych, artystycznych zabawek i t. p. My, dziewczęta przewodniczki, powinnyśmy uważać Królewski Szpital Bezpłatny jako nasz własny i dołożyć wszelkich starań, by z tej zabawy i kiermaszu przybyło mu jaknajwięcej zasiłku.

W Brazylji skauting rozwija się pomyślnie. W ostatnich miesiącach utworzono 5 nowych drużyn w Rio de Janeiro. Druhny noszą tam takie same odznaki jak angielskie, lecz z przypiskiem „Brazylja".

Estonja. W Rewlu istnieją 3 drużyny harcerskie, liczące mniej więcej 80 dziewcząt. Jedna z drużyn składa się podobno z Rosjanek, dwie zaś z Estonek. Początkowo na wiosnę 1919 r. skautki sformowały oddział pod nazwą dziewcząt skautek, wchodzący w skład męskiego związku. Jednak po Międzynarowym Zjeździe chłopców w Londynie (Jamboree) w roku ubiegłym zorganizowały się one w związek oddzielny.

Z niecierpliwością będziemy oczekiwały dalszych wieści o druhnach z Estonji. (Dodać należy, że Związek Estoński rok temu zwracał się do nas z bratniem pozdrowieniem).

Hollandja. Z listu p. Cüfer dowiadujemy się, że jedna z drużyn żeńskich w Amsterdamie zaopiekowała się szpitalem dziecinnym; a mianowicie każda z dziewcząt dostarcza swemu choremu książki do czytania, zabawki własnej roboty i inne drobiazgi.

Styrja. Skautki styryjskie zwróciły się powtórnie do angielskich z prośbą o znoszone ubranie. Pismo skautek angielskich nawołuje do składania ofiar, podobnie jak to miało miejsce w ciągu ubiegłej ostrej zimy.

Szwecja. P. Gurowska, przedstawicielka szwedzkich skautek w Londynie, była obecnie w Sztokholmie na pierwszym publicznym popisie „Scoutllickoma". Chwali bardzo ich wyrobienie i praktyczność: sprawność w ratownictwie pierwszorzędna — robią wygodne nosze z gałęzi sosnowych i mchu.

Podajemy do wiadomości ogółu druhen adresy dwuch skautek Polek, zamieszkałych zagranicą:

1) Helena Kycka, Francja, Josselin Morbikkan (lat 15, samotna skautka, zarejestrowana w Głównej Kwaterze Angielskiej).

2) Wanda Zienkiewiczówna (lat 19, drużynowa z Żytomierza) c/o United Poland Comp. Ltd 4 Broad Street London b C 2.

SKRZYNKA.

Kochane Siostry!

Pierwszy numer „Harcerki" dąży dziś do Was — jednocześnie otwieramy przy naszym piśmie „Skrzynkę do listów".

Piszcie!

Piszcie, czego żądacie od pisma, Wasze uwagi i projekty—„Harcerka“ jest pismem naszym, nas młodych i będzie takiem, jakiem je uczynimy.

Pytajcie o wszystko, co Was interesuje, kierujcie do skrzynki pytania ze wszystkich dziedzin, wszelkie wątpliwości—a my radząc się ludzi mądrych i godnych zaufania — będziemy się starały odpowiadać.

Opowiadajcie o Waszem życiu, potrzebach i pragnieniach, organizacjach i stowarzyszeniach Waszych.

W oddzielnym dziale „Skrzynki do Listów“ będziemy udzielały odpowiedzi harcerkom i instruktorkom harcerskim na pytania, wchodzące w zakres życia tej organizacji.

A więc skrzynka otwarta.

Czekamy! *H.*

List do braciszka „Harcerza” tygodnika.

Przyznaj się, braciszku, żeś nie bardzo chciał, żebym się ukazała. Zawsze coś przeszkadzało: to brak czasu, to pieniędzy, to głowy, to papieru, to (o zgrozo! mówili dorośli ludzie) brakowało harcerek w Polsce...

Rywalizować z Tobą nie będę, bo Ty jesteś duży; niedawno jeszcze oprowadzałeś mnie po świecie, trzymając mocno za rękę jak małą dziewczynkę, bałeś się, że zbłądzę sama. A ja miałam warkoczyki na uszach z takiemi oto sterczącemi kokardkami i robiłam bardzo drobniutkie nieśmiałe kroczki, tak że w żaden sposób nie mogliśmy się zejść w nogę.

Teraz dziękuję Ci, braciszku: poradzę sobie sama. Teraz cieszę się „w kok“ i umiem chodzić samodzielnie. Dawno już tak myślałam, ale że myśli moje młode, więc „bałam się“ mówić o tem głośno.

Ale stał się taki oto traf. Pewnego razu wyczytałam u wujaszka Reja z Nagłowic, że „lepszy jest zawsze żywy głos niż zdechła [1]) skóra, co ją na pergamin wyprawują“.

To mi tak trafiło do przekonania, że postanowiłam mówić głośno, tak żeby mię wszystkie takie jak ja w całej Polsce usłyszały.

A Ty, braciszku stań „na baczność“ i słuchaj, potem „rozejść się“, a potem napisz do mnie czy do siebie, że się zgadzasz na takie postawienie sprawy. Czuwaj! *„Harcerka“.*

[1]) Wybacz mi takie słowo, ale to wujaszek winien.

Druhny i Druhowie.

Zwracamy się do Was z propozycją, która silnem echem odezwie się zapewne w sercach Waszych i będzie jedynie wypowiedzeniem tego, o czem niejedno z Was myślało.—Chodzi nam o przyłożenie ręki do odbudowy Wawelu.

Wawel musi przybrać należne mu szaty.

Z wszystkich stron Polski płyną ofiary pieniężne na ten cel i my, harcerki i harcerze, z ochotą pospieszymy za innymi. Każda i każdy z Was, składając swój skromny datek, niech poświęci chwilę skupienia na zrozumienie Ducha dawnej Rycerskiej Polski i myślą niech się przeniesie w te czasy odległe, a zarazem tak bliskie idei harcerskiej. Niech ta zakupiona i wmurowana w Wawelskie mury cegiełka od polskich harcerek i harcerzy—będzie tym łącznikiem między naszem nowem życiem—a tem umarłem, spoczywającem w niszach i mrokach zamku.

Cegiełka kosztuje 30.000 Mk. czyli na każdego z Was wypadnie marka zaledwie, jest to bardzo mało i każdy będzie mógł tę ofiarę złożyć. A może zakupiemy więcej cegiełek? Pomyślcie nad tem Druhny i Druhowie i spieszcie spełnić wasz harcerski obowiązek.

Czuwaj!

(—) *Marja Wocalewska*
podharcmistrzyni i Naczelniczka G. K. Ż.

(—) *H. Glass.*
podharcmistrz i Naczelnik G. K. M.

Redakcja i Administracja: Aleja Ujazdowska 37, m. 12. Od godz. 1—2 po poł. Tel. 266-85.

Przedpłatę przyjmuje Administracja: miesięcznie mk. 80, — kwartalnie mk. 240, — numer pojedyńczy mk. 25.

Wydawca: Nacz. Zw. Harc. Polsk. w osobie Natalji Majewskiej. **Redaktorka: Zofja Grzymałowska.**

Drukarninia i Litografja p. f. „JAN COTTY“ w Warszawie, Kapucyńska 7.